

*Elżbieta Dąbrowicz*  
(Uniwersytet w Białymstoku)

**Zdezaktualizowane.**  
**Na marginesie *Wykazu książek podlegających***  
***niezwłócnemu wycofaniu 1 X 1951 r.***

**Księgozbiory i bibliotekarze**

W roku 2002 wrocławskie wydawnictwo „Nortom” opublikowało dokument z dziejów cenzury w początkach Polski Ludowej *Wykaz książek podlegających niezwłócnemu wycofaniu 1 X 1951 r.*, sygnowany przez Centralny Zarząd Bibliotek w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Zbigniew Żmigrodzki, ceniony bibliotekoznawca i bibliolog, a przy tym również publicysta<sup>1</sup>, w *Posłowie* przedstawił ów spis prohibitów jako jedną z odsłon „tragedii polskiej książki” po 1939 roku<sup>2</sup>. Poczynania władzy w Polsce powojennej rozpatrywał bowiem w kontekście aktów programowego niszczenia dóbr naszej kultury pod okupacją niemiecką i radziecką. Zwracał też uwagę na odczuwalne po dziś dzień skutki podobnych praktyk<sup>3</sup>. Konsekwencjom poczynań przeprowadzonych środkami administracyjnymi mogły – jego zdaniem – zaradzić tylko decyzje podjęte na szczeblu rządowym. Rok 1989 otworzył szansę na „restytucję książki polskiej”. Należałoby ją przeprowadzić „w możliwie pełnym zasięgu i zakresie”, uwzględniając

---

<sup>1</sup> Ostatnia jego publikacja książkowa nosi tytuł *Państwo Jednej Partii*, Wrocław 2012.

<sup>2</sup> Z. Żmigrodzki, *Posłowie*, [w:] *[Cenzura PRL]. Wykaz książek podlegających niezwłócnemu wycofaniu 1 X 1951 r.*, Wydawnictwo Nortom, Wrocław 2002, s. 78.

<sup>3</sup> Krystyna Heska-Kwaśniewicz zastanawiała się nad skutkami kulturowych spustoszeń dla pokolenia, którego dzieciństwo przypadło na czasy stalinowskie. K. Heska-Kwaśniewicz, *Przed czym chciano chronić młodego czytelnika w PRL-u, czyli o czystkach w bibliotekach szkolnych lat 1948–1953*, [w:] *Młody czytelnik w świecie książki, bibliotek, informacji*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice 1996.

całe zróżnicowanie światopoglądowe polskiego piśmiennictwa oraz wszystkie jego obiegi<sup>4</sup>. Żmigrodzki ubolewał, że w dobie transformacji ustrojowej program restytucyjny nie znalazł się wśród rządowych priorytetów, w następstwie czego między innymi piśmiennictwo o światopoglądzie katolickim nie zdołało odrobić strat, które poniosło w PRL-u, a w związku z tym nie mogło skutecznie konkurować z „literaturą o charakterze laicyzującym, etycznie i społecznie »liberalnym«”<sup>5</sup>. Ta druga trwale zdominowała polskie życie kulturalne.

Autor opierał rzecz jasna tezę publicystycznie wyostrzonymi. Nie miejsce tu na dyskusję z zarysowanym przezeń obrazem relacji między lewicowym a prawicowym nurtem w kulturze<sup>6</sup>, chociaż sprawa jest ważna i niewątpliwie zasługuje na bliższą uwagę. Z pewnością jednak miał rację co do tego, że powojenne zarządzanie zasobami bibliotecznymi wedle bieżących potrzeb władzy komunistycznej przyniosło skutki daleko idące i nieodwracalne<sup>7</sup>. Skutkom tym nie tylko nie starano się zaradzić, ale klimat polityczno-społeczny po roku 1989 nie sprzyjał nawet ich wszechstronnemu rozważeniu.

<sup>4</sup> Z. Żmigrodzki, dz. cyt., s. 79.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> W swoich uwagach Żmigrodzki nie uwzględnia w ogóle Kościoła jako partnera w grze politycznej. A przecież w roku 1989 episkopat cieszył się bez porównania mocniejszą pozycją niż we wczesnych latach 50.

<sup>7</sup> Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego nie ustaje w pozyskiwaniu informacji o stratach wojennych w kulturze. O powojennych zdaje się nie pamiętać. Na jego stronie internetowej czytamy: „Ministerstwo Kultury od 1992 roku gromadzi dane na temat strat wojennych polskich bibliotek oraz dzieł sztuki z terenów Polski w granicach po 1945 roku. Początkowo dokumentację prowadzono w ramach działalności Biura Pełnomocnika Rządu do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą. Od 2001 roku jego obowiązki przejął Minister Kultury, a prace kontynuował Departament do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą, obecnie Departament Dziedzictwa Kulturowego. W 1998 roku część kompetencji Pełnomocnika Rządu dotyczących rozmów polsko-niemieckich na temat likwidacji skutków II wojny światowej w dziedzinie kultury przejęło Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Dotychczas udało się zgromadzić dokumentację strat ponad 40 000 bibliotek z terenu Polski. To zaledwie część stanu posiadania sprzed 1939 roku, ale obejmuje najważniejsze księżnice i jest reprezentatywna pod względem typologicznym. Na tej podstawie oraz dzięki innym przekazom źródłowym można przyjąć, że w bibliotekach instytucjonalnych oraz w księgozbiorach prywatnych okresu międzywojennego znajdowało się około 70 000 000 tomów, z czego straty wojenne szacuje się na około 70–75%, czyli ponad 50 000 000 tomów. Z tej liczby ponad 1 200 000 (udokumentowanych jednostkowo; szacunkowo zaś powojennej o wiele więcej) przypada na zbiory specjalne powojennej zabytki piśmiennicze o szczególnej wartości, których nie można ani odtworzyć, ani odkupić. Biblioteki szkolne i oświatowe straciły ponad 90% książek, fachowe i prywatne powojennej około 70%, naukowe powojennej 50–55%. Należy zaznaczyć, że w tych okolicznościach ubytki miały charakter selektywny: ginęły dzieła najbardziej wartościowe. Dokumentacja, celowo zniszczona przez okupanta, ucierpiała jeszcze bardziej niż książki. Zebrane przez Departament materiały są opracowywane i wydawane drukiem”. <http://www.mkidn.gov.pl/pages/strona-glowna/kultura-i-dziedzictwo/ochrona-dziedzictwa-kulturowego/obiekty-utrcone-w-wyniku-wojny.php>, data dostępu: 15.09.2012.

Do *Wykazu książek podlegających niezwłóchnemu wycofaniu* z 1951 roku zaglądam dzisiaj nie po to, by ubolewać nad „zaniechaną restytucją”. Nie ma dziś na nią żadnych szans. Co więcej, nie ma szans również na medialnie nagłośnioną debatę nad potrzebą takiej restytucji. W dobie rewolucji cyfrowej postulat taki brzmiałby anachronicznie. Chociaż jednak kulturowych strat wynikających z decyzji podejmowanych w Polsce powojennej dla potrzeb propagandowych zniwelować się nie da, należałoby przynajmniej zorientować się w ich rozmiarach. Jak dalece złożone jest to zagadnienie, spróbuję pokazać, analizując *Wykaz książek* z 1951, w szczególności zaś jedną z jego trzech części. Nieobojętną okolicznością proponowanej tu lektury jest zauważalny w ostatnich latach przyływ zainteresowania światem, który się wyłonił po drugiej wojnie światowej, w tym przed- i powojenną historią Europy Środkowo-Wschodniej<sup>8</sup>. Myślę zwłaszcza o *Skrwawionych ziemiach* Timothy Snydlera (Warszawa 2011)<sup>9</sup>, *Zatrutym pokoju* Gregora Dallasa (wyd. amerykańskie 2005, polskie 2012) *Marzeniu i terrorku* Karla Schlögl (Poznań 2012) i *Wielkiej trwodze* Marcina Zaremba (Kraków 2012). W świetle tych lektur *Wykaz* jest czymś więcej niż dokumentem mówiącym o „tragedii polskiej książki” – jak o nim pisał Zdzisław Żmigrodzki. Daje się bowiem odczytać jako świadectwo podjęte ze „skrwawionej ziemi”, świadectwo nastrojów oraz praktyk zimnowojennych czy też świadectwo czasu „wielkiej trwogi”. *Wykaz* mówi o książkach, ale wpisuje się w ludzkie losy i dramaty.

Na dokument ów składają się trzy listy ułożone alfabetycznie według nazwisk autorów. Imiona zaznaczono inicjałami. Pierwsza obywateli się bez tytułu, druga zawiera „książki zdezaktualizowane”, trzecia – „książki dla dzieci”. Przy niektórych autorach z list nr 1 i 3 znajdujemy adnotację „wszystkie utwory”.

Dlaczego książki wymienione należy „niezwłócznie wycofać”, od biedy informuje tylko druga lista: bo są „zdezaktualizowane”. Co do pierwszej i trzeciej, widocznie miało się rozumieć samo przez się, dlaczego pewne nazwiska i tytuły należy z obiegu wyeliminować. Ze wstępnej „uwagi” do ostatniej listy dowiadujemy się jeszcze, że powodem do wycofania jest nie tylko naganne nazwisko bądź tytuł, ale „niewłaściwe” może być również miejsce wydania<sup>10</sup>.

Chociaż *Wykaz* został tak napisany, jakby chodziło o nagłą konieczność, nie był ani pierwszym, ani ostatnim takim dokumentem w powojennej Polsce<sup>11</sup>.

<sup>8</sup> Temat ten podejmuję również w związku z obchodzonym na przełomie września i października „Tygodniem Zakazanej Książki” (30 IX – 6 X), który jest odpowiednikiem imprezy amerykańskiej, organizowanej od 1982 r.

<sup>9</sup> Snyder był gościem „Festiwalu Historycznego” we Wrocławiu, który się odbywał w dniach 12–16 V 2012.

<sup>10</sup> Tamże, 58.

<sup>11</sup> W artykule Marcina Zaremba na temat wykazów książek niepożądanych czytamy: „Od 1949 do 1957 r. powstały co najmniej trzy duże spisy książek przeznaczonych do usunięcia”. M. Zaremba, *Amputacja pamięci*, „Polityka” 1996 nr 2064. [http://www.niniwa2.cba.pl/amputacja\\_pamieci.htm](http://www.niniwa2.cba.pl/amputacja_pamieci.htm), data dostępu: 15 IX 2012. Szerzej o ministerialnych „akcjach” pisała Dorota Degen,

Wyróżnia go to, że był z nich najobszerniejszy. Jaka drogą powstawał, przeszedł Marcin Zaremba w artykule *Amputacja pamięci*. Polecenie wyszło z samej góry – z Sekretariatu Biura Politycznego po jego zebraniu 11 maja 1951 roku, w którym uczestniczyli Bolesław Bierut, Jakub Berman, Józef Cyrankiewicz, Hilary Minc, Franciszek Mazur, Zenon Nowak, Edward Ochab, Aleksander Zawadzki i Roman Zambrowski. Za listę książek do „niezwłocznego wycofania” odpowiadał wprawdzie Wydział Prasowy KC PZPR pod kierownictwem Stefana Staszewskiego<sup>12</sup>, lecz prace nad nią rozpoczęto już gdzie indziej – w Wydziale Ocen i Doboru Książek Centralnego Zarządu Bibliotek<sup>13</sup>. Pomocą w sporządzeniu spisu miał służyć Instytut Badań Literackich PAN. Zdumiewające, jak potężna machina biurokratyczna została przy tej okazji uruchomiona: Sekretariaty, Biura, Urzędy, Wydziały, Instytuty... Mimo to, a może właśnie dlatego, *Wykaz* powstawał niemrawo, skierowano go do druku dopiero pod koniec roku 1951. Dyrektywa centrali dotyczyła wszystkich bibliotek publicznych w kraju. Prasę opuściło – jak podaje Zaremba – dwa tysiące egzemplarzy broszury, zdecydowanie więc za mało, by mogły dotrzeć do osiemdziesiąt tysięcy krajowych bibliotek i punktów bibliotecznych. Kategoryczność nakazu wycofania spisanych książek rozmijała się więc z możliwościami jego szybkiej relizacji. Jak ową niespójność wyjaśnić? Odpowiedzi należy szukać w obowiązującym wówczas stylu zarządzania. Nakład broszury nie został dostosowany do liczby placówek, których nakaz dotyczył, bo wcale nie miała ona trafić bezpośrednio do rąk bibliotekarzy. O szczegółach organizacyjnych zadania pisała niedawno Małgorzata Korczyńska-Derkacz. Według świadectw przez nią cytowanych stosownymi dokumentami miały dysponować nadzorujące „ściśle poufną” akcją trójki partyjne. Do Komitetów Wojewódzkich zwracał się w tej sprawie sekretarz KC PZPR Edward Ochab<sup>14</sup>.

Przedsięwzięcie tak pomyślane miało zapewne na celu – oprócz wycofywania książek „szkodliwych”, wskazanych w liście siłą rzeczy zamkniętej – także weryfikację kadry bibliotekarskiej oraz zachęcanie do utrzymania bądź przyjęcia postaw pożądanых. Skoro bibliotekarz nie mógł zapoznać się ze spisem

---

„...szkodliwe, zdezaktualizowane i bezwartościowe...”. *Zarys działalności Komisji Oceny Wycofywanych Wydawnictw (1954–1956)*, [w:] *Niewygodne dla władzy. Ograniczanie wolności słowa na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, red. D. Dagen i J. Gzella, Toruń 2010. Temat ten poruszał również Stanisław Adam Kondek, *Papierowa rewolucja. Oficjalny obieg książek w Polsce w latach 1948–1955*, Warszawa 1999.

<sup>12</sup> Stefan Staszewski (jeden bohaterów *Onych* Teresy Torąńskiej) w 1934 r. wyjechał do ZSRR, gdzie wykładał w szkole partyjnej. W 1936 r. trafił do obozu na Koločej, skąd wyszedł w 1945 r.

<sup>13</sup> Centralny Zarząd Bibliotek został powołany w 1951 r., zastąpił Naczelną Dyрекcję Bibliotek.

<sup>14</sup> M. Korczyńska-Derkacz, *Książki szkodliwe politycznie, czyli akcja „oczyszczania” księgozbiorów bibliotek szkolnych, pedagogicznych i publicznych w latach 1947–1956*, [w:] *Niewygodne dla władzy: ograniczanie wolności słowa na ziemiach polskich w XIX i XX wieku. Zbiór studiów*, red. D. Degen i J. Gzella, Toruń 2010, s. 345.

książek zakazanych, a tylko coś, gdzieś o nim słyszał, bo przecież kontrole nie odbywały się tego samego dnia we wszystkich miejscach naraz, znajdował się nieomal w sytuacji podejrzanego. Poczucie niepewności sprzyjało uciekaniu się do zachowań nadgorliwych. Pracownicy bibliotek otrzymywali szansę okazania lojalności wobec władzy, dokonując z należyтым zaangażowaniem, poniekąd na własną rękę, przeglądu zawartości biblioteki, uprzedzając w tej mierze poczynania komisji kontrolnej. Granice między zachowaniem akceptowalnym a nagannym z punktu widzenia władzy komunistycznej bynajmniej nie rysowały się jasno. Czy był to zamierzony efekt procedur wprowadzania w życie nakazów, czy może skutek uboczny, a może uzyskiwany odruchowo – poświadczający skalę indoktrynacji bądź poczucia zagrożenia ludzi władzy? Trudno nam dziś rozstrzygnąć. Badaczowi tej epoki nieraz przychodzi stanąć przed pytaniem: intencja to czy może tylko inercja? Diabelski plan czy chaos? Ot, choćby dobór słów w pismach urzędowych dotyczących księgozbiorów bibliotecznych. W okólnikach i notatkach służbowych z różnych lat konsekwentnie mówi się o „oczyszczaniu” bibliotek<sup>15</sup>. Również w omawianym tu *Wykazie* czytamy: „Przy oczyszczaniu księgozbioru należy zwracać baczną uwagę...”<sup>16</sup>. Z dzisiejszej perspektywy określenie to wygląda na zwykły eufemizm. W latach powojennych natychmiast uruchamiało bardzo konkretne skojarzenia.

### Oczyszczanie

Marcin Zaremba w tytule swojego artykułu na temat „oczyszczania” księgozbiorów użył własnej, przemawiającej do wyobraźni metafory – „amputacja”, poprzez którą oddawał głęboki zamysł a zarazem długofalowy skutek opisywanych działań. Autorzy pism urzędowych z lat 40. i 50. minionego wieku, nakazując „oczyszczanie”, nie wykazywali się językową pomysłowością, lecz sięgali do sprawdzonego już gdzie indziej słownika władzy. Używanie tego określenia w związku z ograniczeniami nakładanymi na książki ma długą tradycję – *Index Expurgatorius*. W latach powojennych jednak „oczyszczanie” znaczyło nie przez nawiązanie do indeksów kościelnych, ale praktyk znacznie czasowo bliższych. Z jednej strony musiało kojarzyć się z „czystkami” politycznymi w ZSRR<sup>17</sup>. Z drugiej – przywoływało na myśl propagandę nazistowską, w której tyle się mówiło

<sup>15</sup> Wiele przykładów tej stylistyki zawierają cytaty z pism urzędowych w artykule M. Korczyńskiej-Derkacz.

<sup>16</sup> [*Cenzura PRL*]. *Wykaz książek*, s. 58.

<sup>17</sup> O „czystkach” w Rosji wiele pisano chociażby na łamach międzywojennego „Robotnika”. Określenie „czystka bibliotek” pojawia się w protokole z konferencji bibliotecznej z 2 III 1949 r. M. Korczyńska-Derkacz, dz. cyt., s. 341.

o czystości rasowej, o akcjach „oczyszczania” terenu z ludności żydowskiej oraz wszelkich innych elementów wrogich (zresztą także w dyskursie współczesnym funkcjonuje „czystka etniczna” jako określenie techniczne). Funkcjonariusz czy urzędnik zalecający „oczyszczanie” w latach tużpowojennych posługiwał się słowem niesłychanie obciążonym świeżą pamięcią jego użycie w kontekście terroru stalinowskiego i eksterminacyjnej polityki nazistowskiej. W jakim stopniu była to świadoma decyzja nawiązania, w jakim zaś językowy nawyk – trudno wyrokować. Pewne jest natomiast, że opisując Polskę powojenną, trzeba pamiętać, na grunt jakich doświadczeń padały rozwiązania wdrażane przez władze komunistyczne. Również *Wykaz* z 1951 roku należałoby odnieść do poczynąń władzy za obu okupacji, radzieckiej i niemieckiej.

Miał ten pomysł Zbigniew Żmigrodzki, ale wykorzystał go w sposób budzący wątpliwości. Skupił się bowiem na ocenie odmienności technik, jakie stosowano za jednej i drugiej okupacji. „Okupanci sowieccy” niszczyli wszystkie biblioteki i książki, które im wpadły w ręce, Niemcy zachowywali się metodycznie: najpierw spisywali szkodliwe książki polskie, potem kontrolowali księgozbiory, eliminując z nich literaturę „szkodliwą”. Badacz wspomina również o paleniu książek w Niemczech w 1933 roku. Taki publiczny sposób ich unicestwiania uznaje za mniej moralnie szkodliwy, aniżeli ich niszczenie w bibliotekach, bez rozgłosu i wielu świadków, co praktykowano w Polsce<sup>18</sup>. Pytanie tylko, czy ferowanie moralnej oceny wspomnianych metod ma sens, jeśli pomija się okoliczności im towarzyszące. Miast spieszyć się z różnicowaniem ocen, należałoby raczej zapytać, jaki cel realizowano paląc książki publicznie, a jaki unicestwiając je bez rozgłosu. Organizatorom berlińskiego widowiska o co innego przecież chodziło niż decydującym, którzy zarządzali „czystki” w polskich bibliotekach po wojnie. Podczas niszczenia książek na placu Opery 10 maja 1933 roku przemawiał Goebbels, objaśniając zgromadzonym, w czym mianowicie uczestniczą. Fragmenty tego przemówienia cytuje Eugeniusz Cezary Król w książce *Propaganda i indoktrynacja narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*. Akt zniszczenia – mówił twórca hitlerowskiej propagandy – miał symbolizować „zewnątrzne i wewnętrzne oczyszczenie narodu”<sup>19</sup>. W zamyśle organizatorów na placu Opery odprawiano więc rytuał puryfikacji. W świętym ogniu, w którym płonęły książki, naród miał odzyskać sam siebie, swoją nieskażoną tożsamość. Roger Callois tak pisał o charakterystycznym dla społeczeństw pierwotnych paroksyzmie świątecznym:

Dozwolone są wszelkie wykroczenia, gdyż właśnie od wykroczeń, marnotrawstwa, orgii i aktów gwałtu społeczeństwo oczekuje swej regeneracji, w nich

<sup>18</sup> „Taka publiczna »śmierć« książki była przynajmniej jawna i w ten sposób bardziej honorowa”. Z. Żmigrodzki, dz. cyt., s. 78.

<sup>19</sup> E. C. Król, *Propaganda i indoktrynacja narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 1999, s. 376.

pokłada nadzieję na nowe siły, umożliwiające żywiołowy rozwój aż do ponownego wyczerpania<sup>20</sup>.

Pomijając wszystkie inne powody, czy można sobie wyobrazić podobny spektakl wyreżyserowany przez komunistów w Polsce powojennej? Gdzie miałby się odbyć? Przecież nie w Warszawie, która wyglądała niczym jedno wielkie pogorzelnisko. Na przeszkodzie stanęłyby także zdecydowana niechęć nowych władz do wszelkich utopii retrospektywnych, jeśli nie wręcz do wszelkiej przeszłości rodzimej.

Moralna szkodliwość zastosowanego w Polsce sposobu eliminowania książek niepożądanych ujawnia się zatem nie tyle przez odniesienie do berlińskiego spektaklu, co przez zestawienie z podejmowanym równolegle w latach tużpowojennych trudem ratowania dóbr kultury z wojennej pożogi. Przy czym troszczono się nie tylko o książki polskie, ale również o niemieckie<sup>21</sup>. Wydawałoby się, że każdy ocalony egzemplarz miał wartość nieprzeliczalną. W „Przeglądzie Bibliotecznym” z 1946 roku została zamieszczona relacja z porządkowania księgozbioru Biblioteki Narodowej. W lutym roku 1945 przedstawiał on widok opłakany, a niewiele brakowało, by i ta jego część, przechowywana w budynku przy ulicy Rakowieckiej (dział druków nowych), uległa całkowitemu zniszczeniu podczas metodycznego niszczenia lewobrzeżnej Warszawy przez Niemców:

(...) brak szyb, ram okiennych, przeciekający dach, zamokłe podłogi z zerwanymi posadzkami, na górnych piętrach kapiący deszcz i śnieg, hulający w szafach wiatr, wszędzie śmietnik, brud i gruz, pomieszany z porozrzucanymi i fruwającymi papierami, aktami i dokumentami. (...) Tylko znikome partie książek stały na miejscu, na półkach, w magazynie. Olbrzymia większość leżała w większym nieładzie, moknąc i pleśniejąc na podłogach; pod stołami i szafami, na oknach itp. Częściowo powiązane w naręczce, częściowo bezładnie w workach przygotowanych do wywiezienia, zalegały książki Biblioteki Narodowej wszystkie kąty gmachu<sup>22</sup>.

<sup>20</sup> R. Caillois, *Wojna i sacrum*, [w:] *Antropologia widowisk. Zagadnienia i wybór tekstów*, oprac. A. Chałupnik, W. Dudzik, M. Kanabrodzki, L. Kolankiewicz, wstęp i redakcja L. Kolankiewicz, Warszawa 2005, s. 264.

<sup>21</sup> O ratowaniu księgozbiorów na Ziemiach Zachodnich zob. R. Nowicki, *Działalność Stanisława Sierotwińskiego w latach 1945–1946 jako delegata Ministerstwa Oświaty do zabezpieczania księgozbiorów opuszczonych i porzuconych na Ziemiach Zachodnich*, „Roczniki Biblioteczne” 2006 nr 50; R. Nowicki, *Rezultaty działalności Zbiornicy Księgozbiorów Zabezpieczonych w Szczecinie w latach 1947–1950*, „Roczniki Biblioteczne” 2007 nr Zbiornica Księgozbiorów Zabezpieczonych w Szczecinie istniała od maja 1947 r. do początkowych miesięcy 1950 r. Dokonano tam segregacji 668 377 dzieł z księgozbiorów ponemieckich.

<sup>22</sup> H. Więckowska, *Z prac nad odbudową Biblioteki Narodowej*, „Przegląd Biblioteczny” 1946, z. 1–2, s. 109–10.

W pierwszych latach po wojnie na łamach „Przeglądu Bibliotecznego” wciąż pisano o stratach, reindykacjach i restytucjach księgozbiorów. Natomiast przeprowadzane w tym samym czasie akcje „oczyszczania” nie były przedmiotem żadnych oficjalnych doniesień<sup>23</sup>. Bibliotekarze wszelako uczestniczyli zarówno w restytuowaniu, jak i w niszczeniu zasobów książkowych. Trudno się spodziewać, by Bogdan Horodyski, recenzując książkę wspomnieniową zatytułowaną *55 lat wśród książek*, nie zdawał sobie sprawy, że według nowych, urzędowych kwalifikacji większa część oferty antykwariatów z ulicy Świętokrzyskiej, o których pisał autor wspomnień, Jan Michalski, została uznana za „burżuazyjne” śmieci<sup>24</sup>. Może zresztą świadomość ta przebiega w nostalgicznym tonie recenzenta:

(...) wędrujemy z autorem po Warszawie, której także już nie ma [autor wspomnień zmarł w roku 1946 – przyp. E.D.]. Odwiedzamy tak dobrze znane antykwarnie ulicy Świętokrzyskiej, rozpoznajemy postacie Kleinsigerów, Baumkolerów, Jabłonków, Jonaszów, Fiszlerów. I dopiero teraz zdajemy sobie sprawę, że z całego tego środowiska ludzi, sklepów, ze stert książek u nich zalegających nic nie zostało. Nawet zgłiszcz na ich miejscu nie ma (...) <sup>25</sup>.

Jeśli ze stert tych uratowały się chociażby jakieś egzemplarze książek „antykomunisty” Ferdynanda Ossendowskiego czy z innej kategorii – Adama Nasielskiego (popularnego autora powieści kryminalnych), nie byłoby dla nich miejsca w ogólnie dostępnych bibliotekach powojennych.

Sytuując powojenne „oczyszczanie” księgozbiorów bliżej metod radzieckich niż niemieckich, Zbigniew Żmigrodzki obraz nazbyt uprościł. Dla polskiego wariantu operacji wymierzonych w księgozbiory ma znaczenie nie tylko to, że dokonywano ich w radzieckiej strefie wpływów, ale to zwłaszcza, że władza komunistyczna mogła korzystać wedle talentu i woli z bogatego repertuaru strategii, które na terytorium Polski stosowali w latach minionych jedni i drudzy okupanci. Nie tyle więc przejmowano model radziecki, co zachodziła dyfuzja następcza strategii władzy.

Jeszcze raz odwołam się do cytowanej już książki Króla. Badacz przedstawia w niej, jak funkcjonował w Trzeciej Rzeszy aparat polityczno-biurokratyczny (Ministerstwo Oświecenia Narodowego i Propagandy Rzeszy, Izba Kultury Rze-

<sup>23</sup> W artykule Józefa Grycza w pierwszym numerze wznowionego po okupacyjnej przerwie pisma można co najwyżej przeczytać, że wśród „zabezpieczanych” książek na makulaturę zostaną przeznaczone niemieckie materiały propagandowe. J. Grycz, *Problemy biblioteczne obecnej doby*, „Przegląd Biblioteczny” 1946, z. 1–2, s. 21.

<sup>24</sup> O „zaśmieceniu” bibliotek czytamy w jednym ze sprawozdań z „selekcji księgozbiorów”. Zob. M. Korczyńska-Derkacz, dz. cyt., s. 343.

<sup>25</sup> B. Horodyski, recenzja książki J. Michalskiego, *55 lat wśród książek. Wspomnienia, wrażenia, rozważania*, Wrocław 1950, „Przegląd Biblioteczny” 1951, z. 1–2, s. 143–144.



szy, Izba Piśmiennictwa Rzeszy), nadzorujący piśmiennictwo. Do zadań tych instytucji należało między innymi usuwanie z rynku i bibliotek książek uznanych za „szkodliwe i niepożądane”. Wykaz prohibitów z 1935 roku, sporządzony przez Izbę Piśmiennictwa Rzeszy nosił właśnie taki tytuł *Liste des schädlichen und unerwünschten Schrifttums*. Drugi spis powstał w roku 1939, kolejny – w 1940, ostatni – w 1945<sup>26</sup>.

Ofiarą czystek – pisze Król – padały dzieła poszczególnych autorów oraz grupy tematyczne, w tej liczbie literatura polityczna różnych kierunków, książki o pozytywnym stosunku do Republiki Weimarskiej, wydawnictwa pacyfistyczne i spora część druków religijnych. Za niepożądane i szkodliwe uznano liczne publikacje z dziedziny nauk społecznych i medycznych, w tym książki o emancypacji kobiet, życiu seksualnym i przerywaniu ciąży. Zwalczano też literaturę ‘trywialną’ – w pierwszym rzędzie kryminały, erotyki, powieści o Dzikim Zachodzie i z gatunku *science fiction*<sup>27</sup>.

Co do typu literatury, którą polecono „wycofać”, polskie listy prohibicyjne wykazują wiele zbieżności z niemieckimi. Ktoś mógłby stąd wysnuć wniosek, że wszelkie totalitaryzmy są do siebie podobne, bez względu na ich lokalizację, a zbieżności procedur wynikają z samej natury czy raczej struktury władzy totalitarnej. Wydaje się jednak, że w odniesieniu do powojnia bardziej obiecujące poznawczo będzie właśnie pytanie o dyfuzję, nie zaś o strukturę systemu. Podobnie jak w przypadku restytucji księgozbiorów równoczesnej z ich trzebieeniem, schizofreniczność do pewnego stopnia analogiczną można obserwować w stosunku nowych władz do dziedzictwa hitlerowskiego. Oficjalnie jego residua skazuje się na likwidację, w praktyce jednak dorobek Trzeciej Rzeszy stanowi łakomy kąsek dla zwycięzców. Na ich własność przechodzą nie tylko dobra materialne, lecz także liczne zdobycze intelektualne, organizacyjne, logistyczne. W „Tygodniku Powszechnym” z roku 1946 napotykamy przestrogi kierowane pod adresem lewicy, by nie nadużywała propagandy wobec społeczeństwa poddawanego przez parę lat technikom Goebbelsowskim<sup>28</sup>. Tym sposobem niedwuznacznie sugerowano, że komuniści dla własnych celów sięgają do metod hitlerowskich. Nawet jeśli w skojarzeniu powyższym publicznie „Tygodnika” chodziło o radykalną dyskredytację lewicy, nie traci ono swego znaczenia jako przesłanka na rzecz koncepcji dyfuzyjnej. Dowodzi bowiem co najmniej, że takie korzystanie z wrażego dorobku mieściło się w ówczesnych głowach. Przy czym zapewne trudno byłoby stwierdzić, podobnie jak w przypadku samego słowa „oczyszczanie”, o czym już

<sup>26</sup> E.C. Król, dz. cyt., s. 380.

<sup>27</sup> Tamże, s. 380–381.

<sup>28</sup> Paweł Jasienica pisał, że w „narodowym organizmie wytworzyły się antytoksyny na propagandę”. P. Jasienica, *Nieporozumienia*, „Tygodnik Powszechny” 1946 nr 42.

pisałam, gdzie przebiegała granica między świadomymi zapożyczeniami w zakresie technik propagandowych a mimowolnym nimi „zarażeniem”. W prasie powojennej toczono wszak dyskusję o „zarażeniu śmiercią”. Z pewnością można by ją było rozszerzyć na inne toksyny. O przejmowaniu i postępującym uwewnętrznianiu języka propagandowego z czasów okupacji świadczy między innymi fragment wspomnień Władysława Szpilmana spisanych przy pomocy Jerzego Waldorffa. Fragment ów właśnie dlatego został zakwestionowany przez cenzurę, że zawierał „cudzy” język. W wersji nieocenzurowanej Szpilman mówił:

Chcąc dać wierny obraz naszego życia w tych strasznych chwilach, mam tylko jedno porównanie – pluskwy.

Skoro w jakimś zabrudzonym mieszkaniu znajdzie się gniazdo tych owadów i zaczniesz się posypywać je trującym proszkiem, pluskwy rozbiegają się na wszystkie strony i kręcą się coraz prędzej w poszukiwaniu dróg ucieczki, lecz, czy to ogłupiale nagłością ataku, czy oczadziały trucizną, miast iść prosto przed siebie za zasięg jej działania kręcą się w kółko, powracają na te same szlaki, niezdolne do wyjścia po za obręb śmiertelnego koła i – giną. Tak samo i my kręciliśmy się od rana do wieczora, bezradni, ogłupiali, wpadając z jednej łapanki w drugą, objając się o mury i zawracając w głębie getta, wszyscy w poszukiwaniu ratunku przed śmiercią, co było nieuchronne<sup>29</sup>.

Porównanie Żydów do pluskiew wydało się cenzorowi niestosowne. Tekst skorygowano:

Chcąc dać obraz naszego życia w tych strasznych chwilach mam tylko jedno porównanie – zagrożone mrowisko.

Skoro brutalna stopa bezmyślnego chama pocznie podkutym obcasem niszczyć gniazdo tych owadów, mrówki rozbiegają się na wszystkie strony i kręcą co raz prędzej w poszukiwaniu dróg i sposobów ratunku, lecz czy to ogłupiale nagłością ataku, czy zaabsorbowane losami swego potomstwa i resztkami ocalałego jeszcze dobytku, jak oczadziały trucizną, miast iść prosto przed siebie za zasięg jej działania, kręcą się w kółko, powracają na te same szlaki, do tych samych miejsc, niezdolne do wyjścia po za obręb śmiertelnego koła i – giną. Tak samo i my...<sup>30</sup>

W wersji nieocenzurowanej wspomnień Żydzi porównani do pluskiew tracą wszelkie cechy ludzkie. Z kolei przemienieni w mrówki, mimo paniki, zachowują jeszcze odruchy humanitarne – interesują się losem dzieci i ratowaniem dobytku.

<sup>29</sup> AAN, GUKKPiW, sygn. 170 (32/32).

<sup>30</sup> *Śmierć miasta. Pamiętniki Władysława Szpilmana 1939–1945*, w opracowaniu J. Waldorffa, Warszawa 1948, s. 96.

W wersji pierwotnej *Pamiętników* niszczenie pluskiew w mieszkaniu jest czynnością najzupełniej normalną i uprawnioną. Każdy by tak postąpił w analogicznej sytuacji. Któż na pluskwy nie reaguje wstrętem? Jeśli zatem Szpilman porównuje siebie, swoich bliskich, swoich rodaków do pluskiew, naśladuje dehumanizujący sposób widzenia oprawców<sup>31</sup>. Zdaje się przejmować na własność perspektywę antyżydowskiej propagandy niemieckiej. Gniazdo mrówek natomiast niszczy „bezmyślny cham”. Dopuszcza się ekscesu, którego sam nie rozumie. Pozytywną aurę wokół owadzych ofiar wzmacniała również tradycja literacka – chociażby za sprawą patriotycznego wiersza *Mrowisko* Juliana Ursyna Niemcewicza.

Pluskwiana perspektywa z fragmentu *Pamiętników* sprzed ingerencji cenzury byłaby do pewnego stopnia zjawiskiem podobnym jak człowiek zlagrowany z prozy Tadeusza Borowskiego. *Wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu*, tak przypominający w swojej formie listy niemieckie, wywołuje podobne wrażenie jak „pluskwy” we wspomnieniach Szpilmana; oto jeszcze jedna optyka lektury wykazu prohibitów.

Nazywając akcje adaptowania księgozbiorów do potrzeb władzy komunistycznej „oczyszczaniem”, ich zlecniodawcy traktowali książki nieakceptowane niczym śmieci. Część z nich trafiła na przemiał. Nie można jednak zapominać, że losy książek spletały się dotkliwie z losami ich autorów. Nieżyjącym lub zagranicznym regulacje omawiane nie mogły osobiście zaszkodzić. Na listach książek do „wycofania” znajdowały się jednak również nazwiska ludzi, którzy przetrwali wojnę i zostali w kraju. W takich przypadkach nabierały one cech list proskrypcyjnych. Kiedy „oczyszczano” biblioteki, niektórzy z pisarzy przebywali wszak w więzieniu, inni zapewne poważnie się z taką ewentualnością liczyli. Na pierwszą listę *Wykazu* z 1951 roku wpisano nazwiska Jerzego Brauna (*Książka harcerska, Kultura polska na bezdrożach, Szopka harcerska*) i Jana Hoppego (*Myśli społeczne, Wybory w r. 1935*), skazanych na dożywocie za – jak stwierdzano w sentencji wyroku – „próbę obalenia siłą nowego ustroju”<sup>32</sup>. Analogiczny wyrok dostał też generał Stefan Mossor („wszystkie utwory”), sądzony w innym słynnym procesie za działalność antypaństwową. W 1950 aresztowano – na krótko (w 1954 znowu, tym razem na rok) – Stefana Łosia, figurującego w *Wykazie* z powodu dwóch powieści – *Strażnicy* i *Szajki*<sup>33</sup>. Więziono też Wacława Kostka-Biernackiego („wszystkie utwory”), Adama Czekalskiego (*Dżungla, Łuny nad Hiszpanią, Rekordy*). Dla wielu innych pisarzy obecność na listach oznaczała odcięcie od źródeł dochodu. O kilku biografiami przetrąconych więzieniem bądź zakazem wznowień pisała Joanna Siedlecka w książce *Oblawa*.

<sup>31</sup> O dehumanizującej percepcji w relacjach między grupą własną a obcą zob. *Poza stereotypy. Dehumanizacja i esencjalizm w postrzeganiu grup społecznych*, red. naukowa M. Drogosz, M. Bilewicz, M. Kofta, Warszawa 2012.

<sup>32</sup> J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2005, s. 46.

<sup>33</sup> Bohaterami książki Siedleckiej są między innymi Jerzy Braun, Stefan Łoś, Helena Zakrzewska.

*Losy pisarzy represjonowanych*. Obecność na liście mogła skłaniać do porzucenia zawodu pisarskiego, ale mogła też działać stymulująco. Podejmując nowe wyzwania, należało się postarać o aprobatę władzy. Nie bez powodu druga lista nosiła tytuł „książki zdezaktualizowane”. W pewnym sensie wszystkie tytuły, które trafiły do *Wykazu* z 1951 roku należały do tej kategorii.

### Terror aktualności

Lektura listy nr 1, zawierającej głównie książki wydane w okresie międzywojennym, w tym wyraźnie sprofilowane politycznie, ale też kanon ówczesnej literatury popularnej, pozwala wysnuć wnioski, że jej celem miało być „oczyszczenie” bibliotek z residuów minionej epoki. W tym samym czasie w oficjalnych publikacjach stawiano międzywojnie przed sądem historii, a raczej wymierzano mu najsurowszy wymiar kary. Polska sanacyjna miała zniknąć bez śladu. Na „oczyszczonym” miejscu należało ustanowić wszystko od nowa. Traktując przeszłość jako balast, komuniści stawiali się w pozycji modernizatorów. Polskę międzywojenną należało usunąć z pola uwagi, by nie przeszkadzała w marszu ku przyszłości. Tak definiowaną relację między przeszłością a przyszłością, między pamięcią a zdolnościami kreatywnymi Elisabeth Eisenstein opisywała jako cechę dyskursu modernizacyjnego, który rozwinął się na dobre dzięki upowszechnieniu prasy drukarskiej<sup>34</sup>. O ile jednak charakterystyczna dla tego dyskursu miała być „obsesja nowości”, o tyle w odniesieniu do dyskursu w powojennej Polsce trzeba by mówić o obsesji aktualności.

Na liście nr 2 *Wykazu* znalazły się książki wydane już po wojnie i już nieaktualne. Aż trudno uwierzyć, ale do pozycji nie zasługujących na ponowną lekturę zaliczono między innymi relacje z obozów koncentracyjnych. Co zatem znaczyło słowo „aktualny”, którego używano wówczas nader często zarówno w prasie, jak i w języku urzędowym? Czego domagano się od pisarzy, kiedy nawoływano ich do twórczości „aktualnej”? Chodziło nie tyle o współczesną problematykę, co przede wszystkim o poświadczenie w twórczości zaangażowanie ideologiczne i polityczne autorów. Na zjeździe wrocławskim ZZLP w listopadzie 1947 roku Stefan Żółkiewski w referacie zatytułowanym *Aktualna problematyka literatury współczesnej* wskazywał na poważny niedostatek twórczości powojennej, a mianowicie „nieprzewyciężony dotąd spadek nieaktualnych, ideowo obcych współczesności tradycji literackich”<sup>35</sup>. „Nieaktualny” – jak wynika z przytoczonego zdania – to znaczy „ideowo obcy”.

<sup>34</sup> Zob. E. L. Eisenstein, *Rewolucja Gutenberga*, przekł. H. Hollender, Warszawa 2004.

<sup>35</sup> Cyt. za: M. Radziwon, *Iwaskiewicz. Pisarz po katastrofie*, Warszawa 2010, s. 248.

Publikująca na łamach „Tygodnika Powszechnego” Maria Jarczyńska w artykule *O aktualności w sztuce, o dyletantyzmie i o Breughelu* już w 1946 roku pomstowała na wszechobecność „barbarzyńskiego terminu” i terror, który się z nim wiązał:

Mamy uraz psychiczny na temat aktualności. Nie można obejrzeć się na porwijącą osobistość z innego wieku tak sobie, od niechcienia zagapić się z bezinteresownego podziwu, żeby zaraz nie spytano – właściwie w związku z czym i co nam z tego przyjdzie. Obecne czasy i ich zmartwienia są granicą zainteresowań, miarą problemów, w każdym wymknięciu się myślą poza nasz własny dzień widzi się pewnego rodzaju nielojalność<sup>36</sup>.

Upominając się o prawo do swobodnego zachwyty nad Breughlem, pokazywała go zarazem jako doskonałego realistę, to znaczy malarza, który nie ulega złudzeniom. Współcześni rzecznicy „aktualności” – wbrew deklaracjom – realistami nie byli. Aktualność w ich wykonaniu była sprawdzianem lojalności nie tyle wobec własnego czasu, co wobec władzy komunistycznej.

Na tak rozumianą „aktualność” byli też rzecz jasna wyczuleni cenzorzy. Jej przejawy odnotowywali z aprobatą. W sporządzonej w 1952 roku recenzji *Świtu słowiańskiego jutra* Pawła Jasienicy recenzent zauważał, że hipotezy historyczne autora „mają aktualny charakter”. Książkę oceniał jako „bezwzględnie pożyteczną”<sup>37</sup>. W cenzorskiej recenzji *Wikliny* Leopolda Staffa z 1953 roku zwrócono uwagę na kilka wierszy o „tematyce aktualnej” (walka o pokój, odbudowa). Generalnie rzecz biorąc jednak „aktualności” było w tomiku jak na lekarstwo: spojrzenie nazbyt humanistyczne, śladowo występujący realizm, nie dość wyraźne „odgłosy naszej epoki”. Recenzent wzdychał: „Niestety, nie sposób dokładnie określić, z jakiego okresu pochodzą wiersze”<sup>38</sup>. Postulował, by opatrzyć utwory datami, by czytelnik nie pomyślał, że ich „nieaktualność” jest manifestacyjna.

Nieaktualność bywała argumentem na rzecz wstrzymania publikacji. Tak uzasadniano odesłanie do lamusa *Dziecięcia Starego Miasta* Józefa Ignacego Kraszewskiego (książkę chciało wznowić wydawnictwo „Przełom”)<sup>39</sup>. Z tego samego powodu wątpliwości budziła rozprawa Wiktora Szramma i Heleny Szrammówny pt. *Materiały do osadnictwa i spraw gospodarczych we wsiach doliny Tarnawki i Hoczewki Ziemi Sanockiej*. Recenzentom przeszkadzał niedzisiejszy

<sup>36</sup> M. Jarczyńska, *O aktualności w sztuce, o dyletantyzmie i o Breughelu*, „Tygodnik Powszechny” 1946 nr 51–52, s. 6.

<sup>37</sup> AAN, GUKPPIW, sygn. 386 (31/ 132).

<sup>38</sup> AAN, GUKPPIW, sygn. 386 (31/ 124).

<sup>39</sup> AAN, GUKPPIW, sygn. 173 (32/43).

„duch solidaryzmu” w opisywanej społeczności wiejskiej<sup>40</sup>. Ale zdarzało się też odwrotnie. Odmawiano publikacji, bo problematyka, którą książka poruszała, nie była jeszcze „całkiem historyczna”, co przydarzyło się rozprawie Romana Reinfussa *Łemkowie jako grupa etnograficzna*. Recenzent uzasadniał, że zagadnienie Łemków wprawdzie definitywnie rozwiązano, częściowo „repatriując” ich do ZSRR, a częściowo przesiedlając na inne tereny Polski, lecz sprawa była nazbyt świeża, by można było o grupie tej pisać, nie zważając na współczesny kontekst<sup>41</sup>. Niekiedy wymóg aktualności bywał źródłem pomysłów kuriozalnych. Cenzor pochylający się nad librettem *Strasznego dworu* stwierdzał, że czas najwyższy (!) wymienić je na nowe<sup>42</sup>.

Aktualność otwierała drogę do publikacji, ale też narażała na szybką dezaktualizację książki, czego dowodzi lista nr 2 *Wykazu*. Trafiło na nią sporo tytułów wskazujących na tematykę Ziem Odzyskanych (Z. Bednorz, *Od Opola do Wrocławia*, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1946, A. Bolewski, *Gospodarcze znaczenie Ziem Odzyskanych dla świata słowiańskiego*, Polski Związek Zachodni, Poznań 1947, M. Czekańska, *Z biegiem Odry*, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1947, T. Gede, *Co nam dają Ziemie Zachodnie?*, Książka, Warszawa 1946, L. Gustowski, *Szczecin. Fakty i liczby*, Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1947 i inne). Najwidoczniej w roku 1951 o Ziemiach Odzyskanych należało myśleć już z gruntu inaczej aniżeli w roku 1946 czy 1947. Książka traciła aktualność niczym wczorajsza gazeta. I jak gazeta była traktowana. Można ją było nazajutrz wyrzucić, skoro pojawiała się nowa, bardziej aktualna i zalecana. Lista nr 2 *Wykazu* z 1951 roku stanowiła właśnie świadectwo ugazetowania całego piśmiennictwa (zresztą także jeśli chodzi o jakość papieru...). Być może też na tym właśnie polegał niezaprzeczony sukces polityki kulturalnej tych lat: na funkcjonalnej likwidacji książki jako artefaktu kultury, rządzącego się własnymi gwarancjami tożsamości i trwałości przekazu.

Kto zaś spośród piszących dla chleba wziął sobie do serca wymóg aktualności, mógł liczyć na życzliwą wyrozumiałość Polski Ludowej. O zdolności powojennej ojczyzny do zapominania pisał cenzor *Piątki z ulicy Barskiej* Kazimierza Koźniewskiego: „Polska Ludowa zapomni przeszłość wszystkim tym, którzy zrozumieli swe błędy, chcą uczciwie pracować, wnieść swój wkład w dzieło budowy socjalizmu”<sup>43</sup>. Dla wielu pisarzy obietnica ta okazywała się ofertą nie do odrzucenia.

---

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> Tamże.

<sup>42</sup> Tamże.

<sup>43</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 386 (31/132).

---

*Elżbieta Dąbrowicz*

**Out of date. Remarks on the 1951 "index of books to be immediately excluded"**

(summary)

This article seeks to identify some of the uses of „the index of books to be immediately excluded” issued by the Ministry of Culture and Arts in 1951. At that time, decrees of the sort specified inventories of books permitted to be included on the shelves of Polish public libraries. In the process, many books were to be removed for good both from libraries and from native heritage. Additionally, the procedure of “purification”, as it was called by the officials, bore significant similarities to the repressive practices of the German and Russian occupants used during WWII. The author argues that analogies were drawn wittingly or impulsively at least for the effectiveness of German and Russian inventions. The 1951 list of books forbidden for the Polish common reader offers their obsolete character as the reason for exclusion. Up to date did not mean “contemporary” but up to the demands of state authorities. Administrative pressure to reflect the political agenda converted books into somewhat fatter newspapers and in this way seriously damaged book, which had always been the important vehicle of national and cultural memory.